

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIECONE GŁÓWNIEMU SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI WE WTORKI I PIĄTKI KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50.
Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Numer pojedynczy k. 5.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.

Adres wydawnictwa:

w Płocku Rynek Kanoniczny.

W oddziale Łomżyńskim:

Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej popytywać wprost do redakcji.

Reklamy nie zastrzeżone nie zwracają się.

OGŁOSZENIA po kop. 3 za wiersz petitiwy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.

REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.

NEKROLOGIA wiersz kop. 15.

W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).

Płocki Oddział Banku Państwa

podaje do ogólnej wiadomości, że na zasadzie rozporządzenia Banku Państwa mogą być zakładane w miastach, miasteczkach i po wsiach: **towarzystwa kredytowe, towarzystwa i kasy pożyczkowo-wkładowe**, a również **banki wiejskie i kasy**. Dla zorganizowania wyżej wymienionych instytucji wymagalnym jest nie mniej jak 20 osób mogących być ich członkami. Po bliższe szczegóły i informacje należy zgłaszać się do inspektora towarzystw kredytowych p. L. Dzierżanowskiego, w oddziale Banku Państwa w Płocku.

Kupię majątek

10 włók dobrej ziemi, zagospodarowany, w okolicach Płocka lub w Gostyńskim — z Towarzystwem.

Oferty z warunkami pod literami W.W. w Redakcji „Ech”.

Kalendarzyk tygodniowy.

Święci Kościoła R.-Katoickiego. Imiona słowiańskie.
Wtorek 26 kwiet. Hermogenesa Włodzimira
Środa 27 „ Marcelina Pap. Spitymira
Czwartek 28 „ Teofila B. i Zitty P. Bogufala
Piątek 29 „ Piotra, Hugona i Rob. Sławogosta
Sobota 30 „ Katarzyny S. i Marianna Chwalisł.
Niedziela 1 maja Filipa i Jakóba Ap. Lubomira
Poniedziałek 2 „ Zygmunta kr. Witimira

Wschód słońca o godz. 4 m. 42.
Zachód słońca o godz. 7 m. 14.

Zmiana księżycy: Pierwsza kw. d. 29 o g. 3 m. 29.
Wysok. wody na Wiśle d. 22 kw. 8 stóp 2 cal.
pod Płockiem. d. 23 „ 8 „ 5 „
d. 24 „ 7 „ „
d. 25 „ 6 „ 6 „

Temperat. w Płocku: C° d. 22 kwiet. 7 r. 19 p. 9 w.
„ 23 „ 3,4 6,4 5,8
„ 24 „ 6,6 12,5 9,7
„ 25 „ 6,8 10,8 10,4

Deszczu spadło: d. 22 kwiet. — mm.
d. 23 „ — „
d. 24 „ 1 „
d. 25 „ 23 „

Teatr. Czwartek d. 28 kw. Ostatnie przedstawienie trupy teatr. lubelskiego. Na benepl. p. Stanisławy Wysockiej „Piękna żonka”, komedia M. Bałuckiego i „Dziesięć cor na wydaniu”, operetka Offenbacha.

Najwyższe Nagrody.

Najzaszcześniejszy Pan Najmilszościwiej udzielił orderu: sw. Włodzimierza kl. 4 członkowi kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu z diecezji płockiej, ks. *prłatowi Kluczyńskiemu*; sw. Włodzimierza kl. 3 zarządcy skarbowemu do bram skarbowych w gub. łomżyńskiej i suwalskiej r. s. *Treninowski*; sw. Stanisława kl. 2 rewizorowi tychże do br. k. *Niezajewski* i rewizorowi łomżyńskiej izby obrachunkowej r. k. *Jużkiewiczowi*; sw. Stanisława kl. 3 urzędnikowi do szczególnych poruczeń w zarządzie dóbr skarbowych w gub. płockiej r. h. *Mielnikowski*.

Przed wyborami.

W obec zbliżających się wyborów do władz Tow. Kred. Ziem. niemal wszystkie pisma warszawskie poświęcają tej sprawie obszernie artykuły, dając swoje rady i wskazówki, jak i czem należy się kierować przy powierzaniu przyszłych mandatów, kogo wybierać na stanowiska radców, czy głosować ponownie za kończącymi swe kadencje, czy też powołać w miejsce nich ludzi nowych, świadomych potrzeb swojej okolicy i życzeń większości ziemian miejscowych.

W przyszłym tygodniu dn. 28 b. m. przypadają właśnie wybory w Dyr. Szczegół. Łomżyńskiej, w dn. zaś 23 maja — w Płockiej. W obec tego uważamy za właściwe i ze swej strony wypowiedzieć słów parę w tej kwestji. Wiadomo, że ze wszystkich instytucji kredytowych, najpoważniejszą jest Tow. Kredytowe Ziemskie, dla tego, że w kraju rolniczym, jak nasz, kredyt rolny stanowi sprawę pierwszorzędnej znaczenia. Nic więc dziwnego, że ocy wszystkich stowarzyszonych, do rzędu których należy całe ziemianstwo krajowe, zwrócone są na tę najpoważniejszą instytucję, od której stowarzyszeni słusznie spodziewają się reform, zmierzających do ulżenia w ciężkim okresie, jakie rolnictwo od lat kilkunastu przechodzi. Każde wybory nastroją właśnie stowarzyszoną sposobność do zastanowienia się nad sprawami instytucji i wypowiedzenia swoich poglądów i swoich pragnień. Wrazem tych pragnień są przewidziane przez ustawę wnioski, składane przez stowarzyszonych co dwa lata, wnioski, których częścią

powtarza się przy każdej kadencji wyborczej. Jak wiadomo już z podanego cytelnikom w № 5 „Ech” rezultata świeżo ukończonych obrad w Warszawie, władze w r. z. dokonały nowej niższej stopy procentowej i poddały rewizji przepisy takso-we. Tym sposobem dwie te sprawy ubyły już z pola obrad wyborczych.

Co się tyczy naszych dwóch gubelni: płockiej i łomżyńskiej, to na nadchodzących wyborach stowarzyszeni obradować będą nad złożonymi wnioskami przed dwoma laty. Gub. Płocka postawiła wówczas wniosek o zmianę przepisów w przedmiocie sprzedaży w tym duchu, aby zapłaceniu jednej raty zaległej wystarczało do uwolnienia majątku od sprzedaży, zaś gub. łomżyńska podniosła dwie sprawy, a mianowicie: o udzielenie z funduszu rezerwowego pożyczek krótkoterminowych na zastaw papierów procentowych i o uprowadzeniu do przepisów taksowych zasady, że szacunek ogólny dóbr powinien ulgać procentowemu podwyższeniu, w razie powstania w majątku zakładów przemysłowych.

Niewątpliwie wnioski powyższe mają nie małe znaczenie dla stowarzyszonych. Omówienie więc ich na nadchodzących wyborach jest rzeczą konieczną choćby i z tego jeszcze względu, że naczelne władze Towarzystwa same uznały obowiązującą ustawę za przestarzałą i nieodpowiadającą już obecnym warunkom, wymaganiom i stosunkom rolniczym, występując do p. ministra skarbu o zmianę niektórych paragrafów, zgodnie z rzeczywistą potrzebą i pożytkiem dla stowarzyszonych. W obec tego i zmiana innych paragrafów nie może być tamowana. Przytoczone wnioski naszych dyrekcji, byle tylko były poparte

MACIOWA ZEMSTA.

Dokończenie.

Zosia niesmiało zbliżyła się do ojca, prebując wstawic za parobkiem, co z całem zaufaniem przyszedł użalać się na swą krzywdę.

— Tatusiu, a może on ma rację, może by go wysłuchać!

— Co pannie w głowie — odparł cierpko ojciec — zamiast mi pomóc, to tylko ty i matka przeszkadzacie mi we wszystkim... Psujecie chłopów, przewracacie im w głowach, zapominacie, że ich tylko strachem można w rygorze utrzymać.

— Ależ ojcze, co oni winni, że ciemni?... Któż ich oświeci i przygarnie? Pozostawieni sami sobie, wydani na łup własnych, grubych instynktów, zgina oni, zginie-my i my. Nasz dom nie powinien być twierdzą, przeciwko nim ale domem światła i miłości dla nich, a domem pokuty dla nas za tyle zmarnowanych wieków! Przecież my i oni, to dzieci jednej ziemi, a zamiast zasypywać przepaść, która nas od nich dzieli, my ją jeszcze pogłębialmy, ufni w swoją pozorną siłę, która jest tylko pychą i egoizmem!

— E, dość tego moja panno, proszę się na przyszłość nie wtrącać do moich ludzi a pilnować kuchni i garderoby.

Po takim dictum w chwil kilka pana Szczerby już na ganku nie było.

Drozd tymczasem wrócił do chaty kinąc i pięścią wygrażając w stronę dworu.

— A parchole, mówił do siebie, na jednych obydwa jesteście pieniądzech! Człowiek się chciał ino użalić, to go jak psa odpędzili, nawet nie wysłuchali!

I znikły z jego duszy jaśniejsze obrazy z dobrą panią, a zastąpił je korowód wspomnień, które zalały wszystkie szczeliny jego serca, jak rzeka wezbrana zalewa i zrywa z trudem wznoszone tamy i groble!

I wspominał sobie Drozd ten Rok-Nowy, kiedy ma dziecko zmarło w drodze przy przeprowadzce. I Sta-nął przed nim widok starego ojca, który sterawszy młode siły na służbach, teraz chodził po żebranym chlebie, a on go przygarnąć nie może, bo dzielić się nie ma czem. I stała mu jeszcze w pamięci jego pierwsza krowa, co się spaliła razem z dworskimi; dziedzicowi zapłacili, a on się na nowo musiał dorabiać!

A na te wspomnienia Drozd tylko (pięście mocniej zacisnął i przez zacisnięte wargi wyszeptał:

— Czekała, ja wam za wszystko odpłacę! Niewesoło było w chatupie, gdy Drozd do niej powrócił. Markotny był i opłaczliwy, nie dał nikomu dobrego słowa, fajczył tylko kopcik, pluąc po całej izbie.

Maciejowa zgadła odrazu co za zmora dusi jej męża, i miru mu nie daje, nie starała się jednak go pocieszyć, lecz przeciwnie rzuconem od czasu do czasu słowkiem głuchy gniew jego tylko podsycała.

— No, i dużo wskórał u dziedzica, może ci to jeszcze dali na przykład heptę, a dziewczucha ma jeszcze i na pięć palce na trzy palce.

Drozdowi ocy na to zabłysły złowrogo, wstał, podszedł do beczki i duszkiem wychylił pełną kwartę wody.

— Usun mi się z drogi — krzyknął na żonę — bo i ty co oberwiesz.

I poszedł do roboty.

W podwórzu wydziwić się nie mogli, że Drozd dał za wygraną i krzywdy dziecka nie dochodzi. Jedni twierdzili, że „scierpi” inni, że „nie podaruje”. Stach co nikomu nie dał spokoju i lubił na cudzy koszt posmiać się i pożartować, zaczął Drozda przy wszystkich, udając z głupia frant:

— Bodaj waszej Kasi skóra popękala i będą ją we dworze zesztywać...

Na to wszyscy w smiech. A Drozd za całą odpowiedź cisnął zdala widłami w chłopaka, które przeleciawszy tuż przy jego twarzy utkwily na parę cali w ścianie budynku, — z taką siłą były wyrzucone.

Zrobiło się cicho, a Stach jak zmyty, nie zaczął już więcej Drozda.

Wśród gorączkowej i znoej pracy upłynął tydzień, a z nim ostatnia fura zboża z tradycyjną „babą.” *) wjechała na klepisko, zamykając niejako ten ciężki okres życia wieśniaka, kiedy mięśnie jego i kości z upragnieniem wyglądają wypoczynku.

Jeśli ostatni dzień zniw wypadnie w sobotę — radość ztąd podwójna. Sobota w zniwa weselsza jest na wsi, niż sama niedziela, przedsmak wolnego jutra ma więcej uroku, niż samo jutro, nad którem ciążą nastąpię mający dzień powszedni. Wszyscy też w sobotę baraszkują i wesela się. Dziewki jeszcze w czasie roboty umawiają się z cicha, gdzie się pójda kąpać wieczorem, parobczaki spiskują w jaki sposób je napaść i ukryć leżące na brzegu ubranie... gdy im się to powiedzie następują okłady pomiędzy temi nimfami z jednej a faunami z dru-

*) Ostatni, niewyżłko wielki, nasz panowie lub tyta.

przekonywającymi danymi, mogą również wejść do nowej ustawy, o co właśnie zabrali powinni się postarać i co też, nie wątpimy, ziemianie gub. plockiej i łomżyńskiej dla swego własnego dobra dokonają.

L. B.

Na zebraniu okręgowym w dyrekcji szczegółowej Kaliskiej Towarz. Kredyt. Ziemskiego podczas wyborów odbytych w d. 21 b. m., stowarzyszeni podpisali następujące wnioski.

Niżej podpisani stowarzyszeni oddziału dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kred. ziem. w Kaliszu na zebraniu, w dniu 21 kwietnia 1898 r. z uwagi, że motywy, przyjęte przez władze Tow. kred. ziem. do odrzucenia wniosków, podanych przez stowarzyszonych na zebraniach w 1894 i 1896, nie usprawiedliwiają odmowy, pozwalają sobie jeszcze raz powtórzyć wnioski, na rzeczonych zebraniach postawione, a mianowicie:

1) Aby władze Tow. kredyt. ziem. zaprowadziły rachunek funduszu rezerwowego oddzielnie dla każdego dóbr stowarzyszonych, w sposób, iżby właściciel tychże dóbr, w razie całkowitej, lub częściowej spłaty pożyczki Tow. kredet. ziem., mógł rozporządzać funduszem tym, jako wyłączną swoją własnością. W tym zaś razie nowo przystępujące do Tow. kred. ziem. dobra winny składać kapitał, celem utworzenia dla siebie odpowiedniego funduszu rezerwowego.

2) Aby władze naczelne nie ustawały w działalności swojej, celem wyjednania u właściwych władz pozwolenia na założenie przy Tow. kredyt. ziem. instytucji ubezpieczeń od ognia i gradu.

3) Nadto, ponieważ niska praca urzędników z nominacji w dyrekcjach szczegółowych, przy zmieniających obecnie warunkach utrzymania, zmusza tych ostatnich do szukania zarobku na innych jeszcze polach pracy, a to celem pokrycia niezbędnych potrzeb materialnych, zatem stowarzyszeni proszą władze naczelne Towarzystwa kred. ziem., aby postawiły dla powyższych wspomnianych urzędników podwyższenie rocznej pensji.

Na odbytych tam wyborach powołani zostali: do komitetu: p. Tadeusz Wyganowski, do dyrekcji szczegółowej: pp. Zygmunt Wyganowski, dr. Henryk Chrzanowski, Witold Romecki i p. J. Kołuchowski.

MUZEUM ROLNICZE.

W obec zbliżających się wyborów do władz Tow. K. Z. pan B. Zdziarski nadał nam drukowany już poprzednio w „Słowie” swój artykuł o „Muzeum rolniczym”, którym chciałby przypomnieć stowarzyszonym rolnikom omawianą przezeń sprawę, dotyczącą potrzeby założenia powyższej instytucji.

Chciałbym poruszyć sprawę utworzenia w Warszawie krajowego Muzeum gleby i podglebia a także mapy gleboznawczej naszego kraju i muzeum maszyn i narzędzi rolniczych. Podnoszę tę sprawę nie dla tego, aby była ona nową i nieporuszoną; owszem, przeciwnie — wiem, że były robione już w tym względzie wielokrotnie starania i podjęta nie-

jednakrotnie praca, mianowicie: próbowała to wykonać redakcja „Pamiętnika Fiszograficznego” (przy pomocy kasy Mianowskiego); robił to Instytut agronomiczny w Nowej Aleksandrii; czynił starania w tym względzie profesor Trejdosiewicz, a także Sobiechyn a p. Sempolowski na czele; lecz wszystkie zabiegi rozbiły się o jedną starą a niewarunowaną prawdę, że potęgę stanowi gromada, stowarzyszanie się i łączne wielu jednostek działanie, a nie siła jednej lub kilku osób.

Naprzód zadajmy sobie pytania: kto może urzeczywistnić projekt, ile do tego potrzeba osób, pieniędzy, dla kogo muzeum i mapy, potrzebne i kto ma prawo, obowiązek i możliwośćłożyć na koszty fundusze?

W celu poznania wartości majątku badamy jego glebę, podglebie, spadki pól, a często obecnie już robimy nawet mechaniczne i chemiczne analizy gruntów, torfów, margłów, nie mówiąc już o pokładach węgla i rud.

Znać gruntownie różne gatunki ziemi, umieć rozróżniać różne typy i wartości gleb, torfów, margłów i t. d. może człowiek, który przeszedł szkołę życia t. j. praktykę rolniczą, człowiek, który gospodarował na różnych, odmiennych glebach i w wielostronnych okolicach kraju; ale takich doświadczonych rolników znajdziemy nie tak wielu i mogliby to być tylko ludzie wiekowi, którzy w niejednym majątku chleb jedli — bo młodszy nie miałby na to doświadczenie czasu.

Ale stokroć łatwiej rolnik pozna i rozróżni użyteczność gruntów, jeżeli przeszedł w szkole teorię rolnictwa i gleboznawstwa, a w dodatku uczył się rozróżniać gleby na żywych, naturalnych wzorach.

Muzeum, zawierające różne gatunki gleby i podglebia, z opisem głębokości wierzchniej warstwy podglebia, ze wskazówkami, jakie rośliny na danej roli najlepiej się udają a jakie zawodzą, w dodatku — z rezultatami mechanicznej i chemicznej analizy gruntów, a także z zielnikami roślin, dziko rosnących na tych ziemiach, dałoby nam znakomite ułatwienie w zdobyciu znajomości gleby i w ocenianiu wartości ziemi.

Tablice kwalifikacyjne gruntów, poparte wzorami gleby i podglebia, odpowiednimi zielnikami i danymi z analiz tych ziem, dałoby nam możność nabrania gruntownej znajomości gleby i dobrego ocenienia wartości majątku.

Mając muzeum i gleboznawczą mapę, każdy rolnik miałby sposobność i mógłby uczyć się poznawać krajowe bogactwo w ziemi, każdy student lub uczeń miałby gdzie poznawać naturę gruntów i dopełniać teoretyczne wykłady z ziemi.

Jakże mapa taka, w połączeniu z muzeum, ułatwiłaby przemysłowcom orjentowanie się, gdzie lokować kapitał: w cukrowni, majątku ziemskim, kolei lub innem przedsiębiorstwie, a rolnikowi ułatwiłaby zadanie przy poszukiwaniu majątku, państwu zaś — znajomość kraju i potrzeb ludności.

Któż ma obowiązek, prawo i możność tworzyć muzeum gleb i mapę gleboznawczą, dla kogo w pierwszym rzędzie instytucja taka jest niezbędną i kto ma obowiązekłożyć na to koszty?

Odpowiemy oczywiście, że ten, kto na ziemi opiera swój byt, kto żyje z ziemi i na ziemi opiera swoją siłę płatniczą.

Skoro państwo, mając szkoły, przemysł i t. d. na niedostatecznym stopniu rozwoju niema czasu i nie może jeszcze dziś zająć się tworzeniem muzeów, powinni zająć się tem rolnicy.

Powiemy więcej: państwo, działając przez swoich urzędników, rzecz omawianą przez nas wykonałoby gorzej, aniżeli mogłoby to wykonać „gromada” rolników, t. j. grono ludzi, żyjących na roli i grzebiących w niej ciągle.

Kraj nasz posiada instytucję, która jedynie ma możność wykonać to zadanie, to jest: stworzyć muzeum krajowych gleb i podglebia, oraz ułożyć ściśle, dokładną, opartą na naukowym materiale gleboznawczą mapę Królestwa Polskiego.

Oczywiście, mam tu na myśli nasze Tow. Kred. Ziemskie. Ono operuje na ziemi, podstawą istnienia tej instytucji jest gleba; sklepieniem, na którym instytucja się wznosi, jest dokładna, ściśle ocena gleby i przy niedokładnem tem sklepieniu cały gmach musiałby runąć.

Przed kilkunastu laty p. Ludwik Górski, prezes Komitetu Tow. Kr. Ziemskiego, robił już podobno wniosek stworzenia muzeum gleb i mapy, lecz wniosek ten nie był uwzględniony. Dziś, przy zmianie stosunków rolniczych i zmianie zapatrywań na rolnictwo, wniosek taki niewątpliwie przeszedłby a nawet Towarzystwo rozpoczęło podobną pracę, wydając w swych „Wiadomościach Statystycznych” 19 znakomitych tablic porównawczych co do wartości gleb, łąk, lasów, obdłużenia i t. d. odnośnie do każdego powiatu Królestwa Polskiego.

Tow. Kr. Ziemskie, w celu stworzenia muzeum i mapy, musi przede wszystkim urządzić odpowiednią laboratorja, po jednym na każdą gubernię i jedno centralne w Warszawie. Jednorazowy koszt urządzenia tych laboratorjów wyniosłby około 40,000 rubli. Przypuszczam, że kwestya lokalów nie przedstawiałaby trudności, bo na początek dwa pokoje mogłyby wystarczyć, z wyjątkiem Warszawy, gdzie potrzebny lokal większy.

Towarzystwo musiałoby zwiększyć personel urzędniczy o jedną osobę na każdą gubernię, którą musiałby być skończony agronom chemik, a która nosiłaby tytuł taksatora gubernialnego. Obowiązkiem jego byłoby zastąpić t. zw. trzech członków delegacji, wysyłanych z ramienia dyrekcji, których główną czynnością w rzeczywistości bywa obecnie pisanie protokółów i notowanie tego, co dyktuje delegat taksowy.

Objężdżając w swej gubernji majątki, celem szacowania taksator gubernialny obowiązany byłby zbierać materiały w ziemi i roślinach do muzeum, dokonywać rozbiórów gruntów i przeprowadzać dokładne badania gleb i podglebia. Delegaci powiatowi będą obowiązani pomóż mu w tych czynnościach, jak również wspólnie z nim i sąsiadem oceniać ziemię.

Niezależnie od gubernialnych taksatorów-agronomów, Tow. winno mieć w Warszawie przy Dyrekcji Głównej dwóch lub trzech chemików, obowiązanych robić chemiczne analizy, kontrolować i zestawiać oceny taksato-

row gubernialnych, mieć ściśle dozór nad jednolicnością oceny, tworzyć muzeum i mapy.

Obowiązkiem taksatora gubernialnego byłoby utrzymywanie w porządku i kompletowanie dla użytku stowarzyszonych biblioteki rolniczej, stacji meteorologicznej, dokonywanie analizy gruntów, badanie wiedzy fachowej i utrzymywanie jej na ostatnim poziomie rozwoju, udzielanie delegatom fachowych wskazówek, a stowarzyszonym na ich żądanie technicznej pomocy co do melioracji gruntów, łąk, torfów, margłów i t. d.

Stowarzyszeni mogą i powinni żądać fachowej pomocy od Tow. Mamy do tego prawo, a Tow. ma obowiązek, i powinno widzieć w tem własny interes — bezpieczeństwo pożyczek. Raz narazicie owych trzech członków delegacji taksowych, którzy obecnie pełnią funkcje pisarzy, należy zastąpić ludźmi odpowiednio przygotowanymi, to jest taksatorami fachowymi, z głosem równym głosowi delegatów powiatowych a utrzymującymi jednolitą i ciągłą we wszystkich taksach.

Przeprowadzenie różnych melioracji bardzo ułatwiłoby nam rolnikom właśnie ci bezpłatni dla nas taksatorzy gubernialni Towarzystwa; a zatem narzuca się sama przez się myśl, że przy proponowanym przemianie postawieniu kwestji, Tow. Kred. Ziem., jakkolwiek powoli i nie zaraz, jednakże w granicach obecnej ustawy, może częściowo zastąpić instytucję kredytu melioracyjnego, gdyż melioracje, dokonane w dobrach pod kierunkiem i za wskazówkami delegatów instruktorów, łatwo mogą umożliwić podniesienie szacunku dóbr.

Jestem przekonany, że pozyskawszy proponowanych przemianie fachowych delegatów i zapewniwszy sobie od Towarzystwa techniczne wskazówki, analizy gruntów i naukową pomoc, tysiącokrotnie mogliśmy wynagrodzić sobie ten mikroskopijny wydatek, jakiby mógł spaść na nas z powodu podniesienia kosztów taksy przez utrzymywanie przy Towarzystwie Muzeum i ludzi fachowych. Wszak raty jakie płacimy, powiększylibyśmy zaledwie o jaką 1/200.

Proponuję, abyśmy na najbliższych wyborach, stawiali wnioski do władz Tow. Kr. Ziem., aby, uwzględniając potrzeby rolników, uchwalili uwzględnić powyższy mój wniosek i takowy wprowadzić w wykonanie.

Bolesław Zdziarski.

Ciesle, w gub. plockiej,
(poczta Bodzanów).

P Ł O C K .

Tegoroczna kwesta wielkotygodniowa w kościołach przyniosła zaledwie siedemdziesiąt kilka rubli, z których 1/3 idzie na rzecz dobroczynności publicznej, 1/3 na kościoły i 1/3 dla Ploc. Tow. Dobr.

Drożyzna. W Plocku, również jak w innych miastach, produkty spożywcze znacznie podrożały. Płacimy np. obecnie za kartofle po rb. 2 za korzec, mąka, kasza, również są droższe. Przednówek w ogóle jest ciężki, chociaż nie dla wszystkich, obywatele np. za cierają ręce z powodu wysokich cen zboża.

Z taniej kuchni. Byliśmy tam na obiedzie i przekonaliśmy się, że rzeczywiście wszystkie potrawy są smacznie i zdrowo przyrzą-

giej strony... Ciszę wieczoru przerwie czasem przeciągłe wołanie matki, zaniepokojonej przedłużającą się nieobecnością córki.

„Józia, Józia, a pójdz do chalupy!” Lub głos rusalki: „Walek pusc” tłumiony szeptem fauna: „glupia!” A tłem tych głosów wołań i szepców noc letnia, ciepła, pełna fantastycznych konturów, które zdają się drgać w takt piosenki, co się zlewa w harmonijny duet z melodją, wydobytą ze skrzypków smyczkiem jakiegoś wioskowego artysty.

Była już dziesiąta, ognie co migotały w chatach, gasły zwolna i cisza nocna spowijała do snu mieszkańców wioski. Wiatr południowy, łagodny, poruszał warstwę gorącego powietrza.

We dworze było także ciemno, ganek tylko obrosnięty dzikiem winem, świecił jak olbrzymia bania, którą otaczał szmaragdowy obłok... Stróż dworski, Wojciech przyprowadził do kuchni na kolację wielkie psy łasuchowe, które pochowawszy łby kudłate w głębokim ceberku, chciwie chleptały strawę, mrucząc jeden na drugiego.

Stara kluznica, siedząc na progu kuchni, skartyla się przed stróżem, że jej znów dwie kaczki przepadły.

— Zostały gdzie na bagnie, jutro się znajdą — pocieszał ją stróż.

— To marne robactwo, dogadają tylko piszczy zryć i zryć; jak do łarcia, to same się wieszają na człowie-

kiem, jak do kurnika to ich splaszaj, niema to jak gęsi, tydzień się odchowa i człowiek o nich nie wie, mówiła strapiiona gospoia.

Jasna sukienka panienki, mignęła niedaleko od rozmawiających i zginęła w cielistym szpalerze.

— Panienka poszła w ogród... — przerwał utyskiwania gospodyni stróż.

— A tak, panienka, po herbacie idzie sobie w ogród i śpiewa; dobra to, bo dobra dusza, tylko że teraz często czegoś smutna... ale, patrzcie no Wojciechu, bodaj to w stajni jakieś światło!

— Naprawdę, coś się zaświeciło, złodzieje czy co, a ja tu gadu, gadu. Burek na! Zefir weź go!

I przestraszony stróż udał się ku budynkom. Psy smutne, oglądając się na niedokończoną wieczerzę, powlokły się za Wojciechem.

Światło w okienku stajni drgało, a jednocześnie z gęstwin ogrodu spływał śpiew rzewny, który z łagodnego piano przechodził stopniowo w gorącą skargę i konał gdzieś pod konarami lip staletnich... raptem i szyba w stajni pociemniała, jakby ją powlokła żaloba tęsknej melodji konającej pieśni.

Tego wieczora Drozd był więcej ponury jak zwykle, strawy prawie nie tknął, choć mu ją żona auto mlekiem okrasza; nałożywszy krótki cybuluszek wyszedł z izby.

Maciejowa myślała, że jak zwykle poszedł przed chatę fajkę wypalić. On tymczasem przez warzywniki podązał w stronę dworskich zabudowań, podszedł pod wysokie sztachety i czekał ukryty w cieniach nocy, aż stróż psy zaprowadzi do kuchni; gdy to nastąpiło ostrożnie odsunął jedną ze sztachet, przesłizgnął się zrecznie przez wąski otwór, którego zwykle parobcy i stróż wynosili cichaczem opał, plewy i słomę, i w kilku susach był w stajni.

— Będzieta mieli za moje dziecko — mruczał. Nazgarniał słomy, siana, obejrzał się, potarł zapalną i poczał nasłuchiwać, czy kto nie nadchodzi; ale nie usłyszał kroków nieczyich, tylko wyraźne słowa pieśni, która płynęła z pobliskiego ogrodu:

„W oczach ciemno, serce boli i zapłakać chce się...”

Maciowi ręka zeszytywniała i spadł na niego lekki wielki, co wszystką krew spędził mu do serca, a jasna postać panienki stanęła mu w pamięci, jakby patrząc z wyrzutem i prośbą, niema. I zapomniawszy, po co tu przyszedł, cały się w słuch przemieniwszy. I zdawało mu się, że znów spadł, jak kiedyś, i leży na dnie przepaści, że na pierśiach jego spoczywa miłosierna, drobna ręka panienki i słyszy jej głos łagodny:

„Macieju, powiedzcie, gdzie was boli najwięcej?”

Dogaszająca zapalka sparzyła go w rękę, ocknął się, przeczął i pędem pobiegł do domu.

L. Ch.

pożyczek służą: zastawy papierów procentowych, zabezpieczenia hipoteczne, oraz poręczenia solidarne.

Kapitałów obcych, lokowanych na procenty, kasa posiada w ogólnej sumie rb. 490.274 k. 48, stanowiącej własność 1.235 osób.

Zyski, jakie kasa osiągnęła w roku sprawozdawczym, z procentów od udzielonych pożyczek i od papierów, lokowanych w banku, wynoszą rb. 32.578 k. 69, z czego zapłacono procentu od kapitałów obcych (4 1/2%) w sumie rb. 21.712 k. 52.

Fundusz rezerwowy kasy przedstawia się w sumie rb. 40.792 k. 37.

Na administrację wydatkowano rb. 4.377 kop. 09.

Czysty zysk za rok ubiegły wynosi rub. 6.489 k. 07, który użyto na dywidendę, 5% podatek skarbowy, gratyfikację dla urzędników kasy, oraz na cele filantropijne, o których wzmiankowaliśmy już w N 4 „Ech.”

W taki sposób w głównych zarysach przedstawia się działalność kasy przemysłowców łomżyńskich. Ażeby jednak czytelnikom dać obraz jej rozwoju w ciągu 12 lat jej istnienia, dość będzie zaznaczyć, że gdy w pierwszym roku założenia liczba członków wynosiła 211, a ogólny obrót rb. 249.980 k. 17, w pięć lat później w r. 1890 obrót osiągnął rb. 1.651.183 k. 48, a liczba członków wzrosła do 681, w r. 1895 kasa liczyła już 956 członków przy obrocie rb. 1.780.913 k. 82, a w roku zeszłym obrót wynosił sumę rub. 1.808.720 k. 59, liczba zaś członków — 1.182.

Z naszych okolic.

Z pow. Lipnoskiego donoszą: „Dnia 10-go kwietnia r. b. zmarł we wsi Mazowszu, proboszcz tamtejszy, ks. Franciszek Choromański. Zmarły urodził 17 marca 1847 r. we wsi Wiśniewie, gub. Łomżyńskiej. Po ukończeniu nauk w gimnazjum łomżyńskim wstąpił w 1867 r. do seminarjum duchownego w Płocku. Wyświęcony na kapłana w 1872 r. kolejno sprawował rozmaite posady duchowne, poczynając od wikariatu w Wyszkowie. W 1884 r. mianowany został proboszczem w Głinojecku, zżąd przeniesiony do Mazowsza i na tem stanowisku zaskoczyła go śmierć. Umarł, mając lat 51, kapłaństwa 27.”

Wędrowka do Prus na roboty już się rozpoczęła w nadgranicznych miejscowościach gub. płockiej. W ubiegłym tygodniu przez Komorę w Lubiezu przeszło paręset osób płci obojej.

W Lipnie, jak donosi „Kur. Por.” p-ni Szuksta otwiera wkrótce pensję żeńską, której brak dotychczas dawał się wiele uczuwać.

Ze Skempego piszą do „Kur. Por.”: Na powtórnych wyborach w Skempem, został wybrany na trzecie 3-letnie wójt miejscowej gminy Bartłomiej Koczynski, mający swe zasługi przez zadrzewienie piaszków i wysadzenie całego Skempego drzewami. Dziwna rzecz, że K. chociaż katolik i ostatecznie nie pozbawiony pewnych zasług dla dobra gminy, najwięcej miał przeciwników ze strony współwyznawców, natomiast wszyscy bez wyjątku protestanci, których jest u nas połowa, głosowali za nim.

Pożar. Niedawno z przyczyny niewiadomej zgorzały zabudowania folwarczne we wsi Dybla, w pow. szczeczyńskim, należące do p. Roszkowskiego. Zgorzałe budynki były ubezpieczone na rb. 4.280.

Wyrodne matki przytrafiają się w gub. łomżyńskiej. Na cmentarzach parafialnych w Grajewie i we wsi Szumowie, w pow. łomżyńskim znaleziono niedawno dwoje martwych niemowląt. W celu wykrycia matek wyrodnych rozwinięto śledztwo.

ROZMAITOŚCI.

Wynagrodzenia za szkody. W sprawie wynagrodzeń za szkody, wyrządzone na polach i łąkach przez wojsko podczas manewrów, ustanowiony został nowy porządek. Wszystkie protokoły komisji oceniające straty, bezwzględnie przez władzę powiatową przesyłane być mają do miejscowego wydziału ministerjum dóbr państwa i rolnictwa, który ze swymi wnioskami składać je będzie gubernatorom. Ci ostatni w dalszym ciągu przesyłają protokoły do okręgowej rady wojennej przez sztab okręgowy. W razie potrzeby sprawdzenia protokołu strat, gubernator zwraca się do zarządzającego oddziałem ministerjum dóbr państwa i rolnictwa o wydelegowanie urzędników na miejsce i ci otrzymują dykty na przejazd z funduszu, pozostającego

do dyspozycji głównego zarządu inżynierji na wynagrodzenia mieszkańców za poczynione przez wojsko straty i szkody. Porządek powyższy wchodzi w wykonanie w r. p.

Ochrona lasów. Pisma petersburskie donoszą o zatwierdzeniu przed kilku dniami wniosku ministerstwa rolnictwa co do asygnowania z kasy państwa sum na utrzymanie rewizorów leśnych, utrzymanie straży i potrzeby zarządu ochrony lasów w guberniach Król. Polskiego. Wobec tego sprawę tak pożądaną dla kraju należy uważać za załatwioną. Kiedy nowa ustawa zacznie obowiązywać, pisma petersburskie jeszcze nie podają.

Z Warszawy.

Kolonje letnie. Komitet kolonji letnich zwraca się z prośbą do obywateli ziemskich o przyjęcie 50-ga słabowitych dzieci, zagrożonych utratą letniego pobytu, z powodu, iż Kawęczyn, dokąd się corocznie udawało 150 dzieci, przeszedł obecnie w inne ręce. Urządzenie i koszt utrzymania kolonji zapewnia Towarzystwo. Pożądane są miejscowości zdrowe, z lasem i kąpielą w pobliżu, niezbyt oddalone od kolei żelaznej. Komitet błaga o to już od miesiąca, lecz dotąd nikt z ofiarą jeszcze się nie zgłosił.

Z Petersburga. Do rady państwa wniesiono projekt nowego kodeksu kryminalnego.

Ministerjum rolnictwa, jak donoszą gazety petersburskie, zamierza urządzić w miastach gubernialnych periodyczne zjazdy rolniczo-gospodarsze, których głównym celem będzie rozważenie potrzeb gospodarstwa wiejskiego danej gubernij.

W sprawie zapisu s. p. Tomasza Majewskiego. S. p. Tomasz Majewski w 1854 r., przed Aleksandrem Bryndą, rejentem w Warszawie, złożył testament, w którym po legatach przywrotnych, powiada:

„Resztę całego mego dorobkowego majątku, to jest resztę połowy całego majątku, jaki po mnie z wyłączeniem dóbr Mierzanowo, po rodzicach odziedziczonych, pozostaje, nietykając połowy, jaka do żony mojej należy, przeznaczam na cele dobroczynne, t. j. chcę, ażeby po ustaleń dożywociu mojej żony, fundusz z tego z największą starannością zebrany, obróconym był na powiększenie ogólnych funduszy na cele dobroczynne. Przeznaczeniem tego funduszu ma się zająć Rada główna opiekunów zakładów dobroczynnych, za wpływem do niej Wincentego Rzewuskiego i Michała Jaroszewskiego, sędziego apelacyjnego, których za egzekutorów testamentu wybieram.”

Wspomniana dożywotniczka, żona testatora, Róża Majewska, później zamężna Mierzyńska zmarła 21 grudnia 1886 r. Skutkiem tego spadkobiercy tejże wypłacili w 1887 r. na cele dobroczynne kapitał s. p. Tomasza Majewskiego, wynoszący od dnia śmierci Róży Mierzyńskiej, oprócz procentów, przeszło trzydzieści cztery tysiące rubli.

Kapitał ten, znajdujący się w kantorze banku w Warszawie, z procentami do dnia dzisiejszego, czyni przeszło pięćdziesiąt tysięcy rubli, a idąc w myśl testatora, powinien być dotychczas odpowiednio zużytkowany.

S. p. Tomasz Majewski, wyznaczwszy W. Rzewuskiego i Mich. Jaroszewskiego, ażeby wspólnie z Radą główną opiekunów zakładów dobroczynnych zajęli się spotykaniem powołanego funduszu, nie chciał z pewnością, ażeby kapitał ten leżał bezczynnie, tylko żeby przynosił odpowiedni pożytek potrzebującym.

Ponieważ tak W. Rzewuski jak M. Jaroszewski dawno już nie żyją, zapytujemy ludzi kompetentnych, kto ma prawo rozporządzić tym kapitałem?

Zdawałoby się, że w takim położeniu, głos decydujący mieć może tylko najbliższa rodzina testatora, t. j. rodzina Majewskich.

Robimy też uwagę, że ponieważ Tomasz Majewski całe życie spędził w pow. ciechanowskim, będąc właścicielem dóbr Mierzanowo, następnie dóbr Ciemięwskich, fundusz ten powinien być obrócony na pożytek mieszkańców tejże okolicy, mianowicie, na wybudowanie szpitala w Ciechanowie, jakiego miasto nie posiada, posilając się szpitalem w Przasnyszu, o trzy mile oddalonym.

Szpital w Ciechanowie jest niezbędnie potrzebny. Wybudowanie go z legatu s. p. T. Majewskiego, to kwestja bardzo ważna dla okolicy; fundusz gotowy, szacowany, czeka na swe przeznaczenie.

Prosimy więc ludzi kompetentnych i chętnych o podjęcie tej sprawy, aby dłużej kapitał bezczynnie nie leżał, a drugiej zaś strony,

aby i myśl testatora była wykonana i spotykowana ku dobru ogólnemu. N.K.

Przyp. Red. Według nas poruszoną w powyższym liście sprawą winna się zająć rodzina spadkodawcy, po porzuceniu z radą powiatową dobroczynności publicznej w Ciechanowie, do której tak budowa szpitala, jako też podniesienie pieniędzy z banku wyłącznie należy. Inicyatywa prywatna nie w danym razie zdziałać nie może.

KOESPONDENCJE.

Przasnysz.

Budowa koszar. W naszym miasteczku mało ruchliwym, nie zbyt handlem ożywionem, a jeszcze mniej przemysłem dużo hałasu narobiła decyzja, zapadła na budowę koszar dla wojska. Tymczasowo postanowiono budowę na batalion, z czasem w przyszłości mają stanąć obszerniejsze, mogące cały pułk pomieścić. Plac pod budowę wybrane zostały z lewej strony szosy idącej od Przasnysza do Makowa w pobliżu granicy z wsią Sierakowem. Zgodą jednak między dotychczasowymi właścicielami a komisją budowlaną nie doszła do skutku. Mieszczanie żądali od 450 — 600 rs. za morgę, komisja ofiarowywała najwyżej 300 rs. Obecnie przestrzeżon do 30 morgów wynosząca przedzie na własność rządu w drodze przymusowego wywłaszczenia. Dostawa materiałów budowlanych miała się odbyć w drodze licytacji. Kiedy ta jednak nie przyniosła dodatnich rezultatów, komitet budowlany zawarł umowę z spółką żydowską Bekera z Płocka i S. Różanera z Przasnysza, którzy obowiązyli się dostarczyć sążeń kubiczny kamieni po 15 rb., piasku po 5 rb. 60 kop., 161 miljon sztuk cegły po 18 rb. tysiąc, drzewo budulcowe po 15 kop. kubik. Wapno ma dostarczyć inna firma po 62 rb. 60 kop. za kubiczny sążeń lasowanego wapna. Poltora miliona cegły, które są potrzebne na 1 czerwca nie znalazły dotąd dostawcy; zapewne po 25 rb. za tysiąc podejmie się dostawy cegielnia parowa w Ciechanowie lub Pułtusk, które mają znaczne zapasy gotowej cegły na składzie. Rzemieślnicy do budowy mają być sprowadzeni z Rosji. Cała ta budowa, która w przeciągu dwóch lat do 30.000 rs. w okolicy zostawi, wywołała już dużą zmianę w cenach na drzewo i materiały budowlane. Drzewo opałowe i budulcowe, znacznej już uległy wyższości. Kamienie włócznie z okolicy przywożą na plac i tam przy odbiorze odbywa się ustanowienie ceny. Rozumie się, że dowolna zależność od odbiorcy ujemnie się odbija na kieszeniach dostawców. Przy cenie 50 — 75 kop. za furę najczęściej zaledwie furmanka jest zapłaconą, a materiał wypada darmo. Tylko drożyzną na kartofle, które tu do 1 rs. 50 kop., za korzec dochodzą, można wytłomaczyć sobie chęć tego rodzaju zarobkowania. Cegielnie dotychczasowe w okolicy Przasnysza istniejące prowadzone na małą skalę nie mogłyby podjąć się wyrobu wymaganej ilości cegły. W celu jej dostarczenia przedsiębiorcy stawiają piec Hoffmannowski. Ze względu jednak na to, że w najbliższych okolicach miasta ziemia jest piaszczysta lub cięższa o margłowatym podłożu i wskutek tego niezdadna na wyrób cegły, dostawcy po długich poszukiwaniach znaleźli dobrą glinę w dobrach Obrób na folwarku Zacisze. I tu jednak głębokość odpowiedniej warstwy jest bardzo płytka tak, że zaledwie do 1 lokcia dochodzi. Mimo to na Zaciszu przysposobiono przasnysko-mławskiej o 5 wiorst od koszar stację piec Hoffmanna i kilka piecy polowych. Teraz z górą setka fur zwozi tam cegłę i drzewo, a drugie tyle ludzi zajętych jest szychowaniem gliny i stawianiem budowl. Pod cegielnią właściciel Obrób odstąpił 20 morgów na następujących warunkach. Przedsiębiorcy w pierwszym pięcioleciu będą płacili 35 kop. od tysiąca wyrobionej cegły; w drugim 40, w następnym 45 i t. d.; gwarantują przytem wyrobienie z morga miliona cegły i taką ilość obowiązują się minimalnie w ciągu roku wyrobić. Gdyby cegielnia przez lat parę nie funkcjonowała, właściciel pobierać będzie za plac 200 rs. dzierżawy; w razie zaś wyczerpania gliny i wyroby cegły z gliny skądinąd przywożonej właściciel będzie pobierał za utrzymanie budowli na 4 morgach po 20 kop. od tysiąca.

Umowa ta uważana jest przez niektórych za niekorzystną dla właściciela. Trudno się z tem zgodzić, gdyż gwarantacja, że każdy

morg ziemi musi wydać milion cegły, za który ma się otrzymać 350 rb. (co w stosunku włóki 10.500 rb. wynosi) ustanawia bardzo dobrą cenę. W przyszłości z półtych powstańca nietylko, które z powodu płytkiej eksploatacji gliny z łatwością dadzą się zamienić na stawy spuszczone, przeznaczone do hodowli ryb.

Rolnicy okoliczni skarżą się, że zajęcie wielu ludzi przy cegielni i budowie podniesie w lecie cenę najemnika i utrudni znalezienie tegoż. Nie można w części przyznać tym obawom racji, gdyż i przy robocie wydzielowej znaczna ilość ludzi jest zajęta i bardzo dobrze zarabia. Nie spodziewamy się jednak, żeby kilkaset ludzi, ściągających z różnych miejsc miało odrazu wpłynąć na zmianę warunków podaży pracy.

A. Z.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Senat również jak i izba reprezentantów sejmiku amerykańskiego powziął uchwałę, domagającą się pośrednictwa Stanów Zjednoczonych w celu uporządkowania stosunków na Kubie. Jakkolwiek obiedwie uchwały nie przesadzają jeszcze wojny, gdyż ostatnie słowo należy do prezydenta Mac-Kinleja, ale trudno przypuścić, aby mógł się oprzeć naciskowi i parciu opinii amerykańskiej, dążącej do wywołania zbrojnego starcia. Sądzą ogólnie, że ten ferment wojenny Jankiesów nie jest skutkiem jakiegos wyższego ich uczucia dla Kuby, ale jest po prostu wynikiem nieokiełbanego spekulacji giełdźarzy, cukrowników i różnych przedsiębiorców, którzy objeli dostawę dla wojska i marynarki. Gazety obecnie obliczają siły wojenne państw obydwóch, które wykazują, że pozornie przewaga jest po stronie Hiszpanji. Wzięwszy jednakże pod uwagę, ogólnie wyczerpanie skarbu w państwie torreadorów z jednej strony, a albrzymi zasób bogactwa Ameryki z drugiej, nie wydaje się prawdopodobnem aby Hiszpanja wyszła z tej walki zwycięsko. Armia hiszpańska liczy na stopie wojny 188.000 piechoty, 16.800 kawalerji i 816 dział. Stany Zjednoczone zaś, których ustrój wojskowy jest zupełnie inny, niż w państwach europejskich liczą tylko 30.000 wojska, zapewne nie tak wyćwiczonego i zahartowanego, jak wojsko hiszpańskie. Co do flety, która stanowić będzie w przyszłym starciu rolę rozstrzygającą, to Ameryka nie o wiele niżej stoi od Hiszpanji.

Wojsko anglo-egipskie odniosło wielkie zwycięstwo w Afryce, gdzie walczy z machometanami ludami, koczującymi w t. z. Sudanie. Zwycięstwo to otworzyło drogę do stolicy i ogniska narodowego tych ludów — Chartumu, a zajęcie tego miasta przyspieszy wezwanie znacznych posiłków do ziem egipsko-angielskich.

Rząd pruski wynajduje coraz to nowe środki przeciw naszym braciom w Poznaniu. Niedawno ogłoszonym zostało rozporządzenie, nakazujące urzędnikom w okolicach, zamieszkanych przez ludność mieszaną pod względem narodowym, szerzenie idei niemieckiej nawet w stosunkach poza służbowych. Rozporządzenie to tyczy się nie tylko urzędników państwowych, ale także i gminnych, a nawet nauczycieli. Nakaz ten jest bardzo ważnym, urzędnicy bowiem, którzy naturalnie będą się starali przypodobać rządowi, mają otwartą drogę do wszelkiego rodzaju denuncjacji i nacisku na tych Niemców, którzy dotychczas jeszcze zdawali się oprzeć zwierzając „furore teutonico.” W ostatnich czasach bardzo wielu polskich urzędników kolejowych i innych w Poznaniu, przesiedlono w strony zachodnie (do Westfalji, Hanoweru), na miejsca tych ustanawiają osobników ożywionych najwściekszniejszymi dążeniami hakatystów.

ZE SKRZYNIKI REDAKCYJNEJ.

Sport w Płocku. Ku zmartwieniu jednych a uciesze innych zarząd państwowych pozwolił gromu zwolenników koniejszego sportu założyć w Płocku Towarzystwo wyścigów konnych z normalną ustawą prowincjonalnych towarzystw, to jest dla koni półkrwi angielskiej.

Również zbiera się w Płocku kółko gimnastyczno-cyklistyczne, które chce rozpocząć starania o pozwolenie zawiazania w Płocku klubu cyklistów.

Osoby, żyjące sobie byc zapisanemi do projektowanych towarzystw zechcą składać swe adresy w skrzynce redakcyjnej w kopertach zaadresowanych: *płocki cyklista*.

na powyżej dywidendę i możliwe straty. P. Święciecki w odpowiedzi na to objaśnia, że trudno narazie zorientować się w cyfrach przedstawionych przez p. G. na tak gorącym i burzliwym posiedzeniu. Rada za punkt wyjścia do obrachowania budżetu wzięła tę chwilę ostatnią prosperowania instytucji, która nie pozwala wnioskować według rachunku, przeprowadzonego przez oponenta. Inni mówcy (pp. Jezierski, Stęklucki) proponują swój układ budżetu. — W odpowiedzi na różne repliki p. Gawroński proponuje wybór komisji, złożonej z ludzi fachowych, którzyby szczegółowo rozpatrzyli rozkład cyfr w ułożonym przezeń budżecie. Z pośród członków odzywają się niechętnie temu wnioskowi głosy, i żądają wyrażenia zaufania dotychczasowemu Zarządowi. Niektórzy żądają przygotowania budżetu w miesiącach zimowych, (Styczeń, Luty) aby rolnicy nie potrzebowali odrywać się od swoich robót. Ostatecznie p. Turski stawia konkretny wniosek, aby wydział się z mgławic i chaosu cyfr, które dorywczo rozpatrywane nie doprowadzą do żadnych rezultatów, podwyższyć pensję członkom Zarządu o 300 rb. każdemu, pracy zaś członków Rady w przyszłym roku nie wynagradzać z powodów powyżej wyszczególnionych. Na wniosek przyzującego postanowiono: członkom rady przeznaczyć po 3 rb. za każde posiedzenie; 3 członkom Zarządu dać 3,000 rb. pensji, komisji rewizyjnej 150 rb., a członkom komitetu kredytowego wyznaczyć 1 rb. za posiedzenie.

Z kolei p. Wolibner postawił wniosek, aby z kredytu hipotecznego w Towarzystwie korzystać nadal ziemianin całej gub. płockiej, nie zaś tylko powiatu płockiego, jak to wyrażono w ustawie i proponował odpowiednia zmianę w ustawie wyrazu „powiat” na „gubernię”. Wniosek ten uzyskał ogólne uznanie wśród zebranych, a dyrektor zarządu p. Święciecki objaśnił, że zarząd wystąpi o to do sfer właściwych.

Dokonane na zakończenie posiedzenia wybory dały następujące rezultaty: Na dyrektora 195 głosami wybrano ponownie p. Jana Ligowskiego; kontrkandydatem był p. Gawroński.

Na członków komitetu wybrano pp. reagenta Rokickiego (112 gł.) Edmunda Budzyńskiego, ponownie (111 gł.) i Zygmunta Miszewskiego (90 gł.); na członków komisji rewizyjnej pp. Barczaka, Jarockiego, Mądrzejewskiego oraz na ich zastępców pp. Chądzyńskiego, Przybyszewskiego i Szymańskiego.

Sprawozdanie za pierwsze dziewięć miesięcy istnienia Towarzystwa, którego odczytania zrzekli się uczestnicy, pomimo, iż otrzymali je dopiero w przeddzień ogólnego zebrania, przedstawia nam następujące rezultaty:

W dn. 1 kwietnia 1897, przy otwarciu czynności, Towarzystwo liczyło 198 człon-

ków, którzy złożyli na kapitał obrotowy 10% od żądanego kredytu, t. j. rb. 34,405. Do dn. 1 stycznia 1898 r. zapisało się nowych uczestników 821. W czasie sprawozdawczym, komitet przyznał kredyt 830 osobom w sumie rb. 952,930. Odmówiono kredytu 140 osobom. Ogólna suma akredytowana uczestnikom wynosiła z końcem roku 1897 rb. 782,800, z której na zasadzie osobistej odpowiedzialności przyznano rb. 707,200, i na zasadzie zabezpieczenia hipotecznego — rs. 41,5000, oraz na zasadzie poręczenia osób odpowiedzialnych rb. 84,100.

W liczbie członków towarzystwa znajduje się 141 ziemian, 332 kupców i przemysłowców i 162 różnych stanów, jak: urzędników, obywateli miejskich, kapitalistów, rzemieślników i t. p.

Wysokość przyznanych kredytów przedstawia się w ten sposób: z maksymalnego kredytu po rs. 7,500 korzysta 7 osób; od rs. 2,000 do rb. 7,500 osób 195; od rb. 1,000 do rb. 2,000 osób 121; od rb. 500 do rb. 1,000 osób 128; od rb. 200 do rb. 500 osób 118 i z minimalnego po rs. 150 korzysta osób 73.

Całkowity obrót ze wszystkich operacji Towarzystwa za 9 miesięcy sprawozdawczych wynosił rb. 2,742,166 kop. 37. Stan czynny kasy według sprawozdania przedstawia się tak: od 1 kwietnia 1897 r. po dn. 1 stycznia r. b. wpłynęło rb. 854,996 kop. 19, w przeciągu tegoż czasu wypłacono rb. 844,048 kop. 80, pozostało w remanencie na r. 1898 rb. 10,957 kop. 39.

Czysty zysk z operacji Towarzystwa wynosił rb. 1887 kop. 22, z których, jak powiedziano wyżej, r. b. 1,700 prześlano do funduszu rezerwowego rb. 52 kop. 85 przeznaczono dla Płockiego Tow. Dobr.; rb. 94 kop. 37 na 5% podatek skarbowy, pozostałe zaś rb. 40 postanowiono przenieść na rok następny.

Zebranie, rozpoczęte o godz. 5 po południu, przeciągnęło się do północy.

E C H O.

Wędrowiec zeszedł na bezdroża,
Ślad ludzkiej stopy zgubił w borze
I upadając ze znużenia,
Do słońca chce się dostać z cienia,
Ludzi widoku pragnie, gwary...
Straszą go lesne te obszary...
W gąszczu leśnego stropu
Słyszeli „Hopl!.. hop!.. hop!..”
Porwał echo krzyk człowieka,
Wtórzy mu... i w dal rozwleka...
Aż gdzie się wdziewczą modre kwiatki,
Pod próg leśniczki niesie chatki.
Usłyszał strzelec — dzielnny chłop —
Odpowiedź dał: „hop!.. hop!.. hop!”
Wędrowca po ten krzyk ucieszył —
O, dobre echo...

W rozpatnieniu uczestników gronie
Minęła noc... już jutrznią płonie...
Lecz tłum nie myśli spocząć wcale,
Cechy esowicze tracąc w szale,
Hula bezmyślnie resztką siły.
Wtem — skądś sływa odgłos miły.
To echo — w cichy rzewny ton
Wtórzy temu, co głosi dzwon...
Dzwonów kościelnych pieśń natchniona
Rozbudza echa w głębi łona.
Koniec hulanie! Precz z ucieszą!...
O, święte echo!...

To echo — drogie w dzień spokojny,
Strasze, gdy niesie głosy wojny,
Raz nam melodją ucho pieści,
To znów o przyjęciu burzy wieści,
Lub się rozbija w tęskne łkania
I jak zagłady duch się ślania,
Budząc strach w dworcach i pod strzechą...
O, zmienne echo!...

W Mazowieckim naszym kraju,
Gdzie się żyło, jakby w raju; —
Budzić „Echa” poczynacie!
Szczęść wam, Boże, panie bracie!
Niechaj słowem dobrej wieści
Wasze Echo dusze pieści.
Niech zło wszystkie ginie w dali;
A co dobre, to ocali.
Karmi myśl i pociechę
Niechaj będzie Wasze „Echo!...”

Karol Hoffman.

P Ł O C K.

Odnawianie kościoła. W tych dniach przystąpiono do robót zewnętrznych w kościele pijarskim.

Upośledzenie. Od kilku mieszkańców miasta otrzymujemy słuszne zażalenie, dla czego boczne ulice miasta są tak upośledzone w Płocku pod względem oświetlenia. Latarnie tam albo wcale się nie palą, albo też bywają zapalane późno, kiedy na dworze jest zupełnie ciemno. Zdaje się, że ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców ulice boczne, bardzo jeszcze potrzebują światła, a nie tylko ulice i plac główne, na których niekiedy w biały dzień palą latarnie. W każdym bądź razie oświetlenie miasta nie powinno mieć żadnych wyjątków i latarnie winny być zapalane wszędzie o jednej godzinie choćby tylko z tego względu, że wszyscy bez wyjątku obywatele płacą do kasy miejskiej jednako podatki.

Niepotrzebny nieporządek. W ubiegłym wtorek jeden z widzów galeryjnych w teatrze począł głośnie rozmawiać. W miejsce spokojnego zwrócenia mu uwagi, stróż bezpieczeństwa, poczęł z hałasem podczas przedstawienia wyprowadzać go z teatru, co wywołało zaniepokojenie wśród znajdującej się w krzesłach publiczności.

Ruch budowlany zapowiada się w Płocku w r. b. nader słabo. Do tej pory dowiadujemy się tylko o budowie jednej nowej dwupiętrowej kamienicy, jaka będzie zbudowana przy ulicy Tumskiej.

Koncert. W środę 20 b. m. odbył się koncert w miejscowym teatrze wobec dość licznie zebranej publiczności. Koncert ten urządziła inteligencja żydowska w celu wsparcia swojego Tow. Dobroczyńności, gdyż połowę dochodu przeznaczono na rzecz tej instytucji. Na wykonanie programu złożyli się artyści amatorskie miejscowe i przyjezdne, które podjęły się zbyt poważnych rzeczy wobec zasobu swoich sił. Panna P... odśpiewała arję z Purtytanów, p. P... grał na wiolonczeli, p. R... odśpiewał arję z Ernaniego. Zakończyła koncert serenada „Bregi” odśpiewana przez pannę P... przy akompaniamencie fortepianu i wiolonczeli. Śpiewano po włosku lub francuzku, jako dodatek p. n. P. odśpiewała piosenkę po polsku. Publiczność była zadowolona.

Musimy zwrócić uwagę na zbyt wysokie ceny miejsc w stosunku do niezbyt obfitego programu. Rozumiemy chęć wsparcia instytucji, dania zasiłku młodym talentom, ale i w takich rzeczach trzeba utrzymać granicę. Również pożytecznijszym byłoby urządzać tego rodzaju koncerty na tle więcej popularnym i swojskim.

Ł O M Ż A.

Kasa przemysłowców w r. 1897. Rozwój każdej instytucji pożytecznej jest objawem nader dodatnim, dowodzi bowiem z jednej strony zainteresowania wśród ogółu, któremu służy a zarazem daje obraz korzyści, jaką temu ogółowi przynosi. Do rzędu takich szczęśliwie rozwijających się instytucji należy kasa przemysłowców łomżyńskich, której sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym mamy właśnie przed sobą. Suche na pozór cyfry jakże jednak przemawiają wyraznie i przekonująco.

Ogólny obrót funduszu wynosił rb. 923,872 k. 39, na co złożył się remanent z roku 1896, wynoszący rs. 22,074 k. 75, oraz wniesione w roku sprawozdawczym rb. 901,797 k. 64. — W ciągu r. z. wydano rb. 906,922 k. 95 i tym sposobem na rok bieżący pozostało w remanencie rs. 16,949 k. 44.

Z początkiem r. 1897 kasa liczyła członków 1,053, w ciągu roku przybyło 197, ubyło 68 i pozostało na rok bieżący 1,182, czyli 129 członków więcej, aniżeli w roku poprzednim.

Kapitał udziałowy przedstawia sumę rubli 59,108 k. 46.

Rachunek pożyczek przedstawia się w ten sposób: z dnia 1 stycznia 1897 r. pozostawało na pożyczkach u członków kasy rb. 509,397 k. 27, w ciągu roku sprawozdawczego udzielono 569 nowych pożyczek na sumę rb. 348,909 k. 03, i na rok bieżący na długach u członków kasy zostawało rb. 568,860 k. 21. Z liczby udzielonych pożyczek najmniejsza była rb. 10, największa zaś rb. 5,000. Gwarancją wziętych

dopiero dwa lata jak poszedł do Ameryki, a już czterysta rubli przysłał swej Magdzie. Maciejowa nie mogła tego strawić i przy każdej sposobności wyrzucała mężowi, że charuje za darmo, kiedy w Ameryce, albo by się zaprzęcał, albo zbil się grosiwa.

— Oj, ty niedołęgo — mówiła do męża, pochylonego nad misą zacierek i kartofli, — i co tu wysiedzisz u naszego dziedzica, człowiek pracuje od rana do wieczora, a bez okrasy często się musi obejść.

Maciej na to coś mruczał pod nosem, wybierając z misy zacierki, a Maciejowa gderiała dalej:

— A Magda to co? teraz pani sobie i tyła kobita nie robi, sługę sobie trzyma, pościeliła pod sufit... zygar jeszcze sobie w jarmark kupiła... okrasę więcej u niej wychodzi bez dzień, niż u mnie przez tydzień... komu idzie, to idzie... a dwa galante świniaki chowa.

— Baj, baj po próżnicy — przerwał Maciej — ja będę tera szedł do Ameryki kiedy na jarmarku gadali, co znów będą ziemie dawać... widzisz jakaś ty przemądrzała! A Kasia gdzie?

— A czy ja wiem, widziałam, że przygnała krowę, ale na obiad jeszcze nie przyszła, umartwienie z dziewczuch, pewnikiem na gruszkach w sadzie. I jakby chcąc sprawdzić własne przypuszczenie, podeszła do otwartego okna i głośno zawołała: Kasiu! Kasiu!

W parę minut potem weszła do izby niesmiało dziewczynka i nie mówiąc, ze spuszczoną głową zbliżyła się do garnka, by nabrać sobie strawy na miskę. Drozd spojrzął na córkę i raptiem zawołał:

— A kto ci taką kielbasę przez gębę zrobił?

Maciejowa spostrzegłszy również czerwona pręgę na twarzy Kasi, skoczyła do niej pytając:

— Kto cię tak zamalował? gadał zaraz.

— Rządca, — odpowiedziała półgłosem Kasia.

— A coś zrobiłaś? panno pociła „kopcichę” w szkółce, a gadałem, przykazywałem, — rzekł ojciec.

— Nie tatulu, jeno dzieciaki puściły, a jak rządca nadjechał, to ja się załękłam i nie powiedziałam.

— A toć mu łeb rozwał temu poganinowi! — krzyknęła Maciejowa, zwracając się do męża, i na raz się rozczulając poczęła lamentować — o ja biedna nieszczęśliwa kobito, za naszą służbę jeszcze dzieciaka każdy potracą, żeby choć krowina pańskiego cupnęła, ale tak po próżnicy dzieciaka mi skatowali... no, stoisz tu jeszcze zamiast iść do dziedzica albo do pani, ty uwal!

Maciej spochmurniał, nic nie odpowiedział, zaklął tylko półgłosem, piorunował i poszedł w stronę dworu.

Gestykułując, rozmawiając z samym sobą, podązał Drozd na skargę do dworu.

— Poczekaj z bóju, mówił, będziesz ty cudze dzieciaki krzywdził... dziękuj Bogu żeś katolik, bybym którego twojego bachora nadział na widły... widzisz go jaki dbały o pańskie dobro! A kto to żydom przewiał sprzedane zboże, a kto na noc spichrza nie zamknął? widział go, drugim nie da, a sam filozof... Żeby jeno panienkę wpięć spotkał, bo dziedzic strasznie gastryczny, zaraz człowieka zdarnia, — ot panienska to miłosierna, daj jej Boże wszystko dobre!

I przed oczyma duszy Drozda poczęły się przesuwać różne obrazy z jego życia, a panienska jak promień słońca wszystkie te obrazy kąpała w jasnym świetle. I przypomniał sobie jak dwa lata temu żona mu po dziecku ze wszystkim „złichociła”, jak wtedy panienska nie ustąpiła dziedzicowi aż zwiózł doktora, jak wreszcie przyniosła mu rubla na lekarstwo i butelkę wina na wzmocnienie dla chorej. A kiedy na wiosnę on sam spadł z drabiny i niebezpiecznie się potłukł, to panienska po kilka razy przychodziła do niego i sama mu płaciła z zimnej wody na głowę kładła; pamiętał jeszcze

i ból fizyczny po upadku i rozkosze ulgi, doznanej po opatrunku, dokonany miłosierną ręką paniarki. I wspomnienia te wykrzesaly w sercu Drozda uczucie wdzięczności, przed którym pierzchy ciemne widziały zemsty i zawisły do tych, co mają wiele... dla siebie, spokojniejszy, ze zlagodzonym poczuciem swej krzywdy, stanął Drozd przed gankiem dworu, na którym stała panienska:

— Niech będzie pochwalony,
— Na wieki wieków, a z czem przychodzicie Macieju?

— Pszyszedłem do dziedzica z uzaleniem... wedle...

— Mówcie śmiało.

— A to wedle mojej dziewczuchy, rządca ją niewinnie skatował, aż człowiekowi markotno spojrzeć.

— A, już wiem — odparła p. Zofia — podobno znów dzieci zrobiły szkodę w pszenicy... rządca co dopiero był u ojca.

— Ja tam swojej przykazywał dobrze pilnować „kopcichy” i przecie nie sposób, bym darmo patrzył, gdy mi dziecko katują. Chciałem też dziedzica prosić, żeby jakiś obrządek ze rządca uczynił.

— Na te słowa wyszedł na ganek p. Jan Szczerba i od razu, z góry krzyknął na Drozda.

— Czego chcesz galganie?!

Zagadniony w ten sposób Maciej zgłupiał, zapominał języka w gębie, pokłonił się i zaczął coś niewyraźnie tłumaczyć. Pan Szczerba jednak nie słuchając go wcale, jeszcze zły z powodu świeżej relacji rządcy, tupnął nogą i unosząc się coraz bardziej gniewem, wołał:

— Ruszaj lotrze, do roboty! Szkodę mi robicie i jeszcze skargi zanosicie! Wynos mi się zaraz do diabła! pókim dobry!...

(D. n.)

ECHO PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI WE WTORKI I PIĄTKI KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25.
Za odwołanie do domu miesięcznie k. 5.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50.
Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Numer pojedynczy k. 5.

Za zmianę adresu dopłata się kop. 50.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują również kolejarze i kolporterzy po miastach i miasteczkach.

Adres wydawnictwa:

w Płocku Rynek Kanoniczny.

W oddziale Łomżyńskim:

Księgarnia Ryckera na Nowym Rynku.

Przedpłaty i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.

Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.

OGŁOSZENIA po kop. 6 za wiersz petirowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.

REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.

NEKROLOGIA wiersz kop. 15.

W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungla (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).

Kalendarzyk tygodniowy.

Święto Kościoła R.-Katołickiego.

Imiona słowiańskie.

Sobota	30 kwiet.	Katarzyna S. i Marjana Chwalist.	Lubomira
Niedziela	1 maja	Filipa i Jakoba Ap.	Witamina
Poniedziałek	2	Zygmunta kr.	Świętosława
Wtorek	3	Znał. Krzyż św.	Włodzisława
Środa	4	Floryana M.	Chocisława
Czwartek	5	Piusa P.	Giosława
Piątek	6	Jana Ap.	Giosława

Wschód słońca o godz. 4 m. 30.
Zachód słońca o godz. 7 m. 25.

Wysok. wody na Wiśle pod Płockiem.	d. 27 kw.	6 stop 4 cal.
	d. 28	5 " 9 "
	d. 29	6 " 6 "

Temperat. w Płocku: C° d. 27 kwiet.	8,0 10,6 10,0
	28 " 10,0 13,4 11,0
	29 " 9,0 11,6 7,6

Deszcz spadł: d. 26 kwiet.	17 mm.
d. 27	2 "
d. 28	— "
d. 29	— "

Zmiany w służbie.

Młodszy kandydat do posad sądowych przy izbie sądowej Petersburskiej as. kol. *Safronow* mianowany p. s. radcy wydziału administracyjnego sądu gubernialnego w Płocku. Zamianowany sędzią gminnym z urzędu p. *Wincenty Imienicki*—w pierwszym okręgu pow. Sierpeckiego. Zatwierdzeni na stanowiskach sędziów gminnych z wyboru: pp. *Władysław Rytkowski*—trzeciego i *Stanisław Bętko*—czwartego okręgu pow. płockiego; *Stanisław Kamian*—pierwszego i *Tomasz Świątek*—czwartego okręgu pow. lipnowskiego; *Adolf Włodarczyk*—drugiego okr. pow. ciechanowskiego; *Leopold Ostrowski*—drugiego okręgu pow. mławskiego; *Gustaw Reinhard*—drugiego i *Ludwik Ductyminski*—trzeciego okręgu pow. przasnyskiego; *Kajetan Pydynowski*—drugiego i *Ludwik Chelmiński*—czwartego okręgu pow. rypńskiego.

Sędzią gminny pierwszego okręgu pow. rypńskiego p. *Roman Mojżewski* mianowany repentem bypoterzyskim w Sochaczewie.

Lekarze weterynaryj *Dziwieski* i *Smoleński* mianowani weterynarzami nadetatowymi w gub. płockiej.

Jurmarki. W gub. łomżyńskiej. Dnia 4 maja w m. Włzień, pow. łomżyńskiego. Dnia 4 maja w Kolnie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W poniedziałek przysięgły w naszym mieście wypadu uroczystość św. Zygmunta, męczennika, niegdyś króla Burgundji (470 + 524), którego głowa, oprawiona w srebrny relikwiarz, znajduje się w tutejszej katedrze i jest wystawiona po stronie ewangeliji przy wielkim ołtarzu, od pierwszych niesporów począwszy, aż do ukończenia nabożeństwa popołudniowego w dniu uroczystości.

O czasie sprowadzenia głowy św. Zygmunta do naszej katedry nie wiemy nie pewnego. Stara tradycja głosi, że przywiózł ją od Frydryka I, cesarza niemieckiego, biskup płocki, *Rech Werner* (1156—1170), gdy od Bolesława IV króla, poselstwo sprawował. Inna znów tradycja aczy, że niejaki *Idzikowski*, arcybiskup ciechanowski, w wieku XIV wojenne ziemie spełniając, gdy się tam do brzo założył, nie innej żądał nagrody, jak głowy św. Zygmunta, którą też przywiózł ze sobą do wsi Królów w powiecie płockim. Następnie biskupi przenieśli relikwie do Płocka, wspaniałą jakąś dziesięć kościoła w Kłobowie darowując.

Wskazywano w katedrze głowy z popieraniem Jani d. XIV wieku i darem króla Kazimierza Wielkiego.

Wielki poniedziałek niegdyś w całym Płocku odbyła się uroczysta obchodzona było: św. Zygmunta bowiem był uważany za pa-

trona miasta. Od lat kilkunastu cały obchód zamknął się w murach świątyni.

Nabożeństwa w przyszłym tygodniu w katedrze celebrować będzie ks. kan. *Smoleński*, kazania zaś będą głosił: w niedzielę ks. E. *Gruberski*, w poniedziałek ks. T. *Kowalski*.

W sprawie Towarzystwa rolniczego.

W № 3 „Ech” poruszono kwestję utworzenia spółki rolniczej w Płocku wedle ustawy normalnej. Jakkolwiek ustawa ta ogłoszona została kilkakrotnie, pomiędzy innemi i w kalendarzu „Wieku”, bardzo u nas rozpowszechnionym, to jednak rzeczywistość ogół nasz jej nie zna ani z teorii, ani z praktyki. Odsyłając więc ciekawych do poznania tej ustawy, powiemy tylko krótko, że jest to koniec końcem dom komisowo-rolniczy na większą skalę, do założenia którego potrzeba większych kapitałów, a do kierownictwa ludzi fachowo uzdolnionych, bo inaczej sprawa upadnie—jak to już u nas bywało z różnemi spółkami.

Co do kierowników, to o kandydatów bardzo łatwo, ale o uzdolnionych bardzo trudno, bo żaden *Lindley* tu nie przyjdzie, a i Warszawa się na *Lindleya* oryginalnego dotąd nie zdobyła. Co do funduszy, to widzimy, jak zawsze bardzo trudno je zebrać. Płockie Towarzystwo Wzajemnego kredytu opiera się głównie na kapitalistach a nie na ziemianach—praktykach. Ledwieśmy się zdobyli na dom komisowy: *Wolbner*, *Barczak* i *S-ka*, a teraz każdy radby wycofać swój udział, tylko że nabywców nie ma!

Stowarzyszenie „Zgoda” ledwie egzystuje. Wątpliwa więc rzecz, czy zdobylibyśmy się na nowe znaczne przedsięwzięcie handlowe o tyle samodzielne i b. g. uposażone, ażeby mogło się rozwinąć należycie. Sądzę więc, że mając już jeden dom komandytowy, który aż nadto wystarcza potrzebom rolniczym, gdyby tylko był prowadzonym należycie, nie mamy potrzeby zwracać go, ani stawiać mu konkurenta w osobie spółki—ale raczej środkami w kontraktach zastrzeżonych, oraz naciskiem moralnym starać się uzupełnić braki dostrzeżone w jego praktyce.

Stowarzyszenie spożywcze „Zgoda”, którego zakres działania jest bardzo szeroki, w obec zwłaszcza upadku handlów kolonialnych w Płocku, mogłoby bardzo korzystnie się rozwijać, gdyby tylko ogół popierał je, a administracja starała się o świeższe towary i staranniejszą ekspedycję—co nie zawsze się zdarza. Nakoniec względnie do potrzeb i stosunków kredytowych mamy Towarzystwo wzajemnego kredytu, które także potrzebuje naszego poparcia, ażeby mogło rozwinąć się w poważną i pożyteczną instytucję. Tak więc pod względem ekonomicznego znośzenia się, mamy w Płocku aż 3 instytucje, potrzebujące materialnego i moralnego poparcia i współdziałania z naszej strony, na które bogdaj by nas stać było! A czy zdobylibyśmy się na czwartą wielkie pytanie!—*oni bomo?*

Zdaje mi się jednak, że potrzeba nam legalnej instytucji dla rozszerzenia myśli naszych nad polepszeniem warunków bytostowarzyszenia dla porozumiewania się w naszych interesach materialnej i moralnej natury, potrzeba organu, któryby potrzebę naszą ujawniał Władzy, i mógł przedstawic

je do sfer miarodajnych. Organ taki obejmować powinien nie tylko sferę interesów ziemianiskich, ale być wyrazem życia i potrzeb całej prowincji, to jest sfery handlowej, przemysłowej, interesów włościańskich i małomiasteczkowych,—organem takim może być: Oddział Płocki Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Ustawa Towarzystwa opiewa:

§ 1) że celem jego jest pomagać rozwojowi wszystkich gałęzi przemysłu i handlu;

§ 2) że ma on prawo rozpatrywać wszelkie, dotyczące się tego kwestje, drukować wszelkie rozprawy i wydawnictwa, oraz dopomagać wszelkim powstającym przedsięwzięciom;

§ 3) We wszelkich sprawach przemysłowych i handlowych Towarzystwo ma prawo żądać poparcia od Władzy.

Oddziały Towarzystwa, otworzone na mocy osobnej instrukcji, mają prawo zupełnej autonomii i tworzenia sobie własnego regulaminu, posiadając też same prawa, co główne towarzystwo petersburskie.

§ 9 instrukcji tej opiewa, iż: porządek wewnętrzny do do prowadzenia swych prac, czas i porządek zebrań, a także wszelkie gospodarskie rozporządzenia pozostawiają się w zupełności do uznania oddziałów—które wszelkie swe żądania do Władzy przedstawiają za pośrednictwem centralnego komitetu w Petersburgu.

Działalność oddziału płockiego winna być podzieloną na 4 sekcje: rolną, przemysłową, handlową i rzemieślniczą. Ziemianie u nas stanowią główny kontyngens inteligencji i za możności, winni więc być inicjatorami i przewodnikami innych sfer, t. j. przemysłowo-handlowej i włościańsko-rzemieślniczej w ich ekonomicznym rozwoju, wspólnymi zaś siłami materialnymi i umysłowymi wszystkich sfer prowincji. Łatwiej może utrzymać się stowarzyszenie, mające na celu podźwignięcie jej z ekonomicznego upadku, a raczej nie rozwoju. Współdziałanie takie ułatwi utrzymanie instytucji: czy to w kwestji lokalu, czy administracji, czy też dostarczania odpowiednich referatów i informacji, oraz wspólnego organu*) *viribus unitis*, gdy wszyscy od najniższych aż do potentatów wezmą się do roboty? Przykładem niech nam będą sąsiednie Prusy i Poznańskie, chlubnie pracujące w kółkach włościańsko-gospodarczych, pomimo hakatystowskiej hecy, przykładem czeski—tworzący spółki w każdej miejscinie, niemówiąc już o Niemczech, z których każdy należy co najmniej do 10 *verejnów*.

Bo czyż mało mamy pracy przed sobą?

Handel nasz kuleje, przemysł tak jak nie istnieje: parę browarów i gorzelni, 2 cukrownie na gubernię, rękodzielnictwo nasze w nędzy, gospodarstwo włościańskie z czasów Noego.

Tymczasem buraki nasze z okolic Płocka idą za Wisłę, z okolic Drobina—za Działdówkę, Wyszogrodzkie i Dobrzyńskie płyną Wisłą aż do pruskich fabryk. Chłop nasz całą zimą na piecu leży a słomianki i drucianki słowaki roznoszą. A gdzież nasze wielkie sklepy? na palcach je można policzyć—choć dają nieraz 300% zysku. Czy mamy dobrych kowali, tak potrzebnych w obec tylu machin rolniczych? a ogrodnictwo, pszczelnictwo i t. d. A może my nie

mamy już energii? może nie wiemy co się za miedzą robi? Coż znów! Przecie wszystkie mody i sporty zagraniczne są znane i uprawiane: i wodny, i kołowy, i wysiłowowo-corsowy. Nawet czerwone fraki Płock już widział. Wiadomo jednak, niestety, że społeczeństwa o niefortecznej cywilizacji chwytają najpierw błyskotki kultury i biorą szlachę za złoto. Wiadomo, że tandeciarze londyńscy wszystkie stare cylindry i fraki z wielkim zyskiem sprzedają murzynom, którzy paradując w nich bez koszuli i boso, udają dżentelmenów. My śmiejemy się, widząc je karykatury w angielskich ilustracjach—ale śmieją się też Niemcy z polnizze *weinbruch*, zabierając zyski z naszej niezarności.

I czyż tak śmiać się mają do skutku? czyż mazur nie weźmie się do roboty i nie przetrze raz swych ślepych oczu? Przecie za dawnych czasów on był cywilizatorem wschodnich kresów i między stępy i puszcze niósł zadatki kultury; przecie kiedyś tutaj był spichlerz Europy! Czemże nasza wdzięczna gleba gorsza od anglijskiej? Danij z jej piaszczystymi wydmami, lub chłodnej Szwecji z jej skalistą pustynią—które przodują w kulturze narodom północy? Coż zrobili Niemcy z Łodzi przez lat kilkadziesiąt, osiedliwszy się w niedznej miejscinie bez węgla i spławnej rzeki? To samo było by już dawno w Płocku, gdyż tutaj pierwotkowo w początkach stulecia zawitali niemieccy tkacze i tylko władza miejscowa nieprzychylnie ich przyjąwszy, zniewoliła przenieść się do Łodzi, z której polski Manchester stworzyli.

Więc siła tylko w nas spoczywa—zbudźmy się do czynu i zaprzagniemy do pracy a z kamienia chleba będzie.

Rolnictwo nasze grzeźnię w rutynie—otrząsnijmy się z niej; wielki przemysł i handel w upadku—podnieśmy je; przemysł domowego nie ma—stworzmy go, na wzór szwedzkiego Hőjda.

Tylko do góry uszył Przykładów energii i teraz nie brak między nami, palcami możemy je wskazać.

* * *

Kwestji tej dotknąłem jedynie pobieżnie, zachęcony poruszeniem jej na szpaltach „Ech”; powrócę do niej z praktycznej strony przedstawiając, kiedy będę miał realne do tego podstawy. Podanie bowiem do Głównego Zarządu o utworzeniu Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Płocku, opatrzone podpisami kilkudziesięciu najpoważniejszych przedstawicieli ziemianstwa i mieszczaństwa guberni płockiej, przesłałem do Petersburga, mając sobie poprzednio osobście zapewnione poparcie od Prezesa Towarzystwa hr. Ignatiewa. Po otrzymaniu koncesji odezwę się do szanownego ogółu płockiego o czynne poparcie instytucji.

Jan Turaki.

Żytowo, 16 kwietnia.

Czytelnia gminna.

„Właściciel gub. Łomżyńskiej, pow. stopnickiego, gub. kieleckiego na ostatniem zebraniu gminnem uchwalił założyć czytelną gminną, przeznaczając na ten cel rb. 200 z czystego zysku, jaki kasa pożyczkowa gminna otrzymała za rok operacyjny 1897.

*) Organem tym, wedle istniejącego przyrzeczenia redakcji, będą „Echa Płockie i Łomżyńskie”.